Nr 205 Kraków, Wtorek dnia 11 Września 1894. Rok II

**Przedpłata**
w Krakowie.
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1.35.
**Za odnoszenie 15 ct.**
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
**Numer pojedynczy 6 ct.**
*Adres Redakcji:*
**Kraków, ul. św. Anny L. 3.**
*Administracji:*
**Rynek główny L. 22.**

# GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

**Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.**

**Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.**

**Ogłoszenia:**
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
*St. Cyrankiewicz* w Krakowie.
**Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.**
Rękopisów redakcja nie zwraca.

## Głos autokraty.

O ile w ludziach prywatnych szczerość zasługuje na pochwałę a energja imponuje, o tyle u monarchów, zwłaszcza konstytucyjnych, którzy powinni umieć wznieść się nad stronnictwa i własne upodobania podporządkowywać dobru powszechnemu, oba powyższe przymioty mogą stać się źródłem największego zaniepokojenia. Nie od dziś cesarz Niemiec, Wilhelm II. składa dowody autokratycznych zapędów, ale może jeszcze nigdy tak otwarcie i stanowczo, jak właśnie teraz, w Królewcu, nie wystąpił ze słowami nie już nagany, lecz wprost potępienia dla ludzi, którzy w polityce ekonomicznej odważyli się mieć inne, niż on zdanie. A czy ich opozycja pochodziła z mętnego źródła, czyż była znamieniem samolubstwa? Bynajmniej! Stronnictwo agrarjuszów, które swego czasu stawiało opozycję hr. Capriviemu, gdy ten przeprowadzał traktat handlowy z Rosją, działało w najlepszej wierze i w głębokiem przekonaniu, że jego polityka jest zbawienna a kanclerska zgubna dla państwa. Mimo to cesarz uważa agrarjuszów za osobistych swoich nieprzyjaciół i jako takich traktuje. Gdy mu przedłożono w Królewcu listę osób, na obiad dworski zaproszonych, wykreślił z niej następujących: hr. Mirbacha, hr. Kanitza, b. landrata Klitzinga, hr. Klinkowstroema i hr. Dohna. Nie poprzestawszy jednak na tem, wśród obiadu wygłosił toast, który poniżej w całej jego osnowie podajemy, w a którym niedwuznacznie daje do zrozumienia, że kto nie jest z nim, ten jest przeciw niemu, a jako taki, staje się wrogiem dynastji i państwa.

Przekonań tak autokratycznych mógłby młodzieńczemu imperatorowi Niemiec pozazdrościć nawet samodzierżca Wszechrosji, bo jeśli wszelką opozycję, będącą jedną z prerogatyw życia parlamentarnego, uznał on za zbrodnię stanu, więc czemże właściwie stanie się sam parlamentaryzm, którego cesarz Wilhelm jest niby obrońcą? Czyż wobec takich zapędów nie lepiejby było pójść o krok dalej, znieść konstytucję i rządzić samowładnie? Tak, a nie inaczej pojmuje wystąpienie cesarza w Królewcu cała niezawisła prasa niemiecka i dla tego we wszystkich warstwach ludności zapanowało rozgoryczenie. I nie tylko szlachta, której wybitniejsze jednostki poczytywały się dotąd za doradców monarchy, jest zaniepokojona; nawet wśród wykształconego mieszczaństwa, którego organem jest *National-Ztg*, obudziła jego mowa wielki niesmak, gdyż potężne to stronnictwo rozumie, że co dziś szlachtę spotkało, tego jutro ono samo może się spodziewać. Wogóle autokratyczny głos Wilhelma II, z którym dał się słyszeć w ubiegłym tygodniu, rzucił niepokój w masy, a że nie był ani przezornym, ani w chwili obecnej potrzebnym, bo przecie traktat z Rosją został już zawarty, przeto trzeba go położyć na karb krewkości młodego cesarza Niemiec, co jednak w następstwach nie przyczyni się bynajmniej do podniesienia jego popularności...

A oto ów toast pamiętny. Przy obiedzie cesarz podniósł się i rzekł:

„Witam was, moi panowie, w tym odwiecznym zamku, jako reprezentantów tej tak drogiej prowincji a witam z całego serca. Przyjęcie, które zgotowała nam w starem mieście koronacyjnem, Królewcu, jego ludność, wzruszyła głęboko Jej cesarską mość cesarzowę i mnie i dziękujemy wam za to serdecznie. Cztery lata już minęły, odkąd byłem tu u was na wspólnej uczcie wyprawionej przez prowincję. Położyłem wówczas nacisk na to, że Prusy Wschodnie, jako kraj przeważnie rolniczy, zachowały i zachować muszą przedewszystkiem dzielny stan włościański, a skutkiem tego są filarem i podporą mojej monarchji. Będzie więc zawsze mojem staraniem, troszczyć się o dobrobyt i podniesienie Prus Wschodnich. W czterech ubiegłych latach ciężkie troski wisiały nad rolnictwem i zdaje mi się, jakoby skutkiem tego zaczynano powątpiewać, czy przyrzeczenia moje dadzą się spełnić. Tak! Z ciężkiem sercem musiałem się przekonać, że także w kołach szlachty blisko mnie stojącej, zapoznano moje zamiary, a po części zwalczano. Tak! Musiałem nawet słyszeć słowo: opozycja. Moi panowie! Opozycja pruskiej szlachty przeciw królowi jest nonsensem; jest ona wtenczas tylko uprawniona, jeżeli ma króla na swem czele. Tego uczy już historja mego domu. Jak często musieli moi przodkowie występować przeciw kroczącym po błędnych drogach członkom stanów. Następca ich, który z własnego prawa został samodzielnym panem Prus, musi postępować na tej samej drodze. Jak wielki mój poprzednik, jak pierwszy niegdyś król powiedział *ex me mea nata corona*, a wielki syn jego ugruntował swój autorytet jako *rocher de bronse*, tak i ja, podobnie jak i mój dziad cesarski, reprezentuję z łaski Boga dom mój królewski. Moi panowie! Co was gniecie, to także mnie boli, bo ja jestem największym właścicielem dóbr w naszem państwie i wiem, że w ciężkich żyjemy czasach. Co dzień myślę o tem, jakby wam dopomódz, ale wy musicie poprzeć mnie w moich staraniach. Nie hałasem, nie środkami przez was tak często słusznie zwalczanej zawodowej opozycji, lecz przedkładając wasze życzenia z ufnością monarsze. Nie jedne drzwi stoją każdego czasu otworem dla moich poddanych i chętnie daję im posłuchanie. Niech to będzie na przyszłość waszą drogą — a wszystko co się stało, niech idzie w zapomnienie. Aby wszakże uzyskać pewność, czy rzeczywiście wypełniłem swe przyrzeczenia i czy staranie moje, które zapewniłem prowincji, w ten sposób wykonano, jak sobie życzyłem, kazałem zestawić wszystko, co zdziałano dla tej prowincji, przez czas mego panowania. Od chwili, kiedy tu przemawiałem do was, wydano na koleje, na fundusze meljoracyjne i kanał dla Prus Wschodnich 85,600.000 marek, a dla Prus Zachodnich 24,500.000 marek z kasy państwowej, razem 110 miljonów. Słowa mego dotrzymałem i co więcej, nadal starać się będę o podniesienie tego kraju. Przyszłoroczny etat już da wam dowody mej ojcowskiej opieki.

Mości panowie! Spoglądajmy na ciężkie czasy, wśród których żyjemy, z stanowiska chrześcijańskiego, w którym się wychowaliśmy i wzrośliśmy, uważajmy je za nałożoną nam przez Boga próbę, czekajmy spokojnie, znośmy je z cierpliwością chrześcijańską, z stałością i z nadzieją lepszych czasów, podług naszej starej zasady „noblesse oblige“! Wzniosła uroczystość odbyła się przedwczoraj przed naszemi oczyma. Przed nami stoi posąg cesarza Wilhelma I, z podniesionym mieczem w prawicy, symbolem prawa i porządku. Przypomina on nam wszystkie nasze obowiązki, walkę naszą z dążeniami, aby zniszczyć podstawy naszego państwowego i społecznego życia.

Panowie! do was odzywam się teraz: Dalej za cesarza i państwo, prawo i porządek przeciw stronnictwu przewrotu! Jak bluszcz oplata się około sękatego dębu, zdobi go swem liściem i popiera, gdy wichry rozrywają jego koronę, tak garnie się szlachta pruska do mego domu. Oby ona, a z nią cała szlachta niemiecka, stała się świetnym przykładem dla ociągającej się części narodu. Dalej, rzućmy się razem w ten bój; naprzód z Bogiem! a podły, kto króla swego opuści. W nadziei, że Prusy Wschodnie na pierwszem miejscu staną w szeregu, podnoszę szklanicę i piję na powodzenie Prus wschodnich i ich mieszkańców. Prowincja niech żyje!“

## Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

*Wiedeń dnia 9 września.*

(*δ*) Onegdaj był na porządku dziennym „ściślejszy sojusz“ niemiecko-liberalnej lewicy z Kołem polskiem, o czem żydowska prasa rozpisywała się szeroko i długo śpiewając: „Hosannah!“ wczoraj znowu runął ten gmach z kart przy wystrzałach szampanu na bankiecie arystokracji galicyjskiej, danym na cześć ministra, hr. Schönborna, a dziś czytamy w żydowsko-liberalnych dziennikach radosne stwierdzenia, z powodu pobytu cesarza we Lwowie, iż położenie, jeśli nie jest świetnem, to jest ono zawsze jeszcze całkiem znośne i zdolne „poprawy“, że koalicja, powstała w czasie ogólnego zamięszania, z początku wyśmiewana i wyszydzana, dziś stoi silnie i utrwala się jako stały „system polityczny“. Po lekcji danej liberałom na bankiecie dla hr. Schönborna, nie mówią już te dzienniki o owem ściślejszem przymierzu, o zepchnięciu na drugi plan klubu hr. Hohenwarta, lecz tylko o pełnej koalicji parlamentarnej.

Z powodu pobytu cesarza we Lwowie mnóstwo uwag, przypuszczeń, konkluzyj w całej tutejszej prasie. Ważne zdarzenie to omawiane jest w artykułach wstępnych, a kwintesencję długich wywodów można streścić w krótkich słowach, iż prasa wiedeńska stwierdza dość zgodnie, że Polacy roztropną swoją polityką, opartą na ścisłem przestrzeganiu solidarności na zewnątrz, zdobyli sobie z czasem nadzwyczaj wpływowe stanowisko, stali się niezbędnym, a nawet prawie rozstrzygającym czynnikiem, bez którego żadna kombinacja gabinetowa i parlamentarna nie jest w Austrji możliwą. Istotnie tak jest w większej części. Koło polskie nie powinno jednak brać sobie zbyt do serca tych wszystkich kadzideł o „narzędziu rządowego stronnictwa“ i dać wmó-

wić w siebie bezinteresowność „dla względów państwowych“, lecz sumiennie badać potrzeby swojego narodu i żądać zaspokojenia jego żądań, opartych na prawie mu się należącem. Jedną z takich potrzeb, stojącą na pierwszym planie, jest sprawa szląska, której załatwienie przy wpływowem stanowisku Koła, możnaby tak łatwo uskutecznić. Żądania szląskie nie są nadzwyczajne i opierają się ściśle o zasadnicze ustawy państwa, które, niestety, w zastosowaniu do szląskiej polskiej i czeskiej ludności nie są wykonywane. Usunięcie tej krzywdy, wyrządzanej większości ludności tego kraju, jest prawowitem żądaniem a nawet obowiązkiem rządu, który przecież jest władzą wykonawczą, czuwającą, żeby ustawy były wszędzie wykonywane. Czyż n. p. Polacy szląscy nie są uprawnieni żądać, żeby polskim szkołom ludowym dawano takich nauczycieli, którzy znają dobrze język wykładowy, a nie takich, jak obecnie, którzy o nim nie mają wyobrażenia? To już istotnie skandal, któremu, mamy prawo spodziewać się, iż obecny minister oświaty kres położy.

Zmianom w dyplomacji austro-węgierskiej, o czem dużo pisano w dziennikach, zaprzeczają obecnie ze źródła półurzędowego.

*Wiedeń 6 września.*

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Letnicy, którzy rojami, szczególnie w czasie feryj, opuścili Wiedeń, wracają do ognisk, a w miarę tego zaczyna się ożywiać ruch w mieście. Cisza martwego sezonu znika, życie nabiera szybszego tętna. Dla tych, którzy się obracają w świecie fashionable, a z matecznikiem pracującego ludu nie mają żadnej styczności, dla „hecy“ specyficznie wiedeńskiej zmysłu, dla tych był Wiedeń w czasie feryj nudną wsią i słusznie, gdyż miasto (City) przeniesiono fragmentarycznie to do Ischlu, to do Gasteinu, to do Tyrolu, nad urocze jeziora „Salzkammergutu“, jednem słowem rozprysło się ono śród uroczej przyrody. Podwoje prawie wszystkich teatrów były zamknięte, wszystkie lepsze lokale wyludnione, a tym, którzy, niestety, pozostali w rozpalonych promieniami słońca murach, w zaduchu tamującym oddech, pozostał chyba tylko kurz i proch Prateru i *Gezeres* piszących dzienniki panów żydów. Z d. 1 września otwarły się podwoje teatrów. Repertoar ich nie zawiera nic na razie uwagi godnego. Same stare rzeczy. Weźmy naprzykład plan gry dnia dzisiejszego: *Burgteather*, „Hrabia Essex“ Soupego; *Deutsche Volkstheater*, opera, „Excelsior“; *Theater an der Wien*, „Ptasznik z Tyrolu“; w teatrze Rajmunda, stara komedja, „Benedix“; a teatr Inatscha przedstawia czarodziejstwo „Oślą skórę“ („Peau d'Ane“), którą znam jeszcze z czasów mojego dziecięcego wieku. Tylko *Carltheater* ma osobliwość, mianowicie medjolańską trupę operowo-baletniczą Zarznela, która śpiewa balety, a tańczy opery. Dziś n. p. tańczą „Cavalleria rusticana“. Nowości chowają dyrekcje teatralne na później, na sezon. „Burg“ nabył nową sztukę Sudermanna, której tytuł dla niezrozumiałych powodów trzymany jest w tajemnicy, a *Volkstheater* przedstawi nowy utwór Fuldy. Gerhart Hauptmann ma znowu dźwignąć kasę „teatru Rajmunda“, a zapewne i Ryszard Voss i Oskar Blumenthal, Wildenbruch, Wollzogen i jak tam zowią się nadsprejscy pisarze dramatyczni ukażą się na afiszach teatralnych w pełnym sezonie. Berlin jest tu stanowczo w modzie i prawie zupełnie wyrugował Paryż. Sztuki bowiem francuskie grane są daleko rzadziej, aniżeli niemieckie oryginalne utwory i stosunkowo mają nawet mniej powodzenia. Jest to niezawodnie wpływ kierunku narodowo-niemieckiego, który w Wiedniu ogarnia coraz szersze koła ludności. Przed dziesięciu laty jeszcze był ten kierunek w stolicy państwa bardzo wątły i słaby, dziś jest on bardzo znaczny i robi coraz większe postępy. Stronnictwo to posiada obecnie w Wiedniu trzy pisma codzienne, prócz kilku jeszcze tygodników. Kierunek ten jest także antysemickim pod względem narodowym i gospodarczym.

*Swój.*

## Z teatru wojny.

Z telegramów, które nadeszły w święta *via* Londyn z Yokohamy i Szanghaju, można sobie nareszcie wytworzyć jasny obraz obecnego położenia we wschodniej Azji, jeżeli tylko wieści te nie są znowu jednym kwiatuszkiem z wieńca łgarstw, jakiemi obdarzają naiwną Europę dowcipni Azjaci. Źródło japońskie donosi o odjeździe marszałka Jamagata z Yokohamy na Koreę w celu objęcia dowództwa nad główną armją okupacyjną, która ma już wynosić 100.000 ludzi. Ten sam telegram twierdzi, iż Japończycy zamierzają obledz Pekin. Doniesienie to zyskuje na prawdopodobieństwie przez uzupełniającą depeszę z Szanghaju, a więc z chińskiego źródła, które sygnalizuje zajęcie przez Japończyków wyspy w zatoce Society, położonej u wchodu do Portu Adams, w odległości 40 mil od portu Arthura. Japończycy w ten sposób zyskali nową podstawę operacyjną. Ich flota powróciła do kraju, aby przetransportować nowe korpusy. Z doniesień tych wynikałoby niezbicie, że Japończycy postępują zupełnie racjonalnie. Wszystkie dotychczasowe ich kroki były tylko przygrywką do boju. Usadowili i okopali się w Söul i Chemulpo; ściągnąwszy stamtąd wielkie masy wojsk, wytworzyli dla siebie linję podstawową do przyszłych operacyj wojennych. Utarczki więc pod Pjong-jang, Czung-wa i Hwang-tsju z d. 17, 18 i 19-go sierpnia były zatem bez znaczenia, gdyż stoczyli je Japończycy jedynie w celu powstrzymania Chińczyków, nadciągających z Mandżurji i aby umożliwić wylądowanie swoim posiłkom.

Przypuszczenie to, wcale nie wyda się nieprawdopodobnem, jeżeli uprzytomnimy sobie, że Chińczycy, mimo rzekomych swoich zwycięstw, nie zdołali jeszcze po 3 tygodniach dotrzeć do Söul, które jest odległe od Pjong-jang tylko o 200 klm., co więcej, nie zaatakowali oni dotąd żadnej pozycji Japończyków. Wobec faktu połączenia się wszystkich sił japońskich na Korei, co zdaje się potwierdzać przyjazd tamże marszałka Jamagata, nie będziemy chyba długo czekali na rozstrzygającą bitwę, ponieważ Japończycy dążyć muszą do pobicia Chińczyków, zanim posiłki chińskie, nadciągające z Mandżurji, dotrą do Pjong-jang. Zajęcie jednej z wysp w zatoce Society, jest niejako uzupełnieniem przygotowań japońskich w Söul. W nadziei, że marszałkowi Jamagata uda się pobić Chińczyków pod Söul i wypędzić ich z Korei, pragną Japończycy oprzeć się w zatoce Society, aby stamtąd, dzięki przewadze ich floty, zaatakować ich forty Taku i zagrozić w ten sposób Tien-Tsinowi i Pekinowi. Wtargnięcie zwycięskiej armji marszałka Jamagata do południowo-wschodniej Mandżurji poparłoby znakomicie operacje marynarki japońskiej przeciw Pekinowi. Z takim planem wojennym w ręku, postępowaliby Japończycy wedle zasad nowoczesnej strategji. Pytanie atoli, czy plan ten zdołają przeprowadzić. Wobec kolosalnych jednak mas, jakie przeciwstawiłyby Chiny ich energji, jest wątpliwem, czy udałoby się jenerałom Mikada przespacerować się do Pekinu tak łatwo, jak to niegdyś powiodło się hrabiemu Pelikao.

## Watykan a Włochy.

Znany oportunista z św. Kolegjum, kardynał Vanutelli dopiął nareszcie swego. Od dłuższego już czasu prowadził on wraz z msgrem Carinim z polecenia papieża układy z Crispim w sprawie obsadzenia patrjarchatu weneckiego, do którego prawo rościł sobie król, tudzież względem obsadzenia biskupstw włoskich, a wreszcie co do ustanowienia osobnej od patrjarchatu kartagińskiego (należącego do Francji) niezawisłej juryzdykcji duchownej w kolonji Erytrejskiej i innych kolonjach włoskich w Afryce.

Rokowania te skończyły się dnia 5 bm. równoczesnem wydaniem breve papieskiego i rozporządzenia królewskiego. Patrjarchat wenecki został obsadzony prawem patronatu króla. (jako następcy Rzpltej weneckiej) ale patrjarchą mianowano przedstawionego przez Watykan kardynała Sarto; arcybiskupi zaś Medjolanu i Bologni, oraz biskupi arerzański, parmeński i seneński, otrzymali od króla exequatur, t. j. uznanie ze strony rządu.

Drugiem breve upoważnia papież Propagandę do utworzenia w Erytrei prefektury apostolskiej, obejmującej kolonję Erytrejską i wszystkie terytorja oddane pod protektorat włoski mocą konwencji anglo-włoskiej. Prefekta apostolskiego mianuje papież, a zaś w Watykanie zapewniają, że posadę tę obejmie dotychczasowy papieski kaznodzieja postny, Franciszek z Loreto.

Liberalne dzienniki przesadzają znaczenie tego faktu, upatrując w nim skłonność do zasadniczych ustępstw ze strony Watykanu na rzecz rządu włoskiego. Nie da się zaprzeczyć, że zawarcie pewnego rodzaju konwencji między Watykanem a królestwem włoskiem — pierwszej od r. 1866, świadczy wymownie o pokojowem usposobieniu Stolicy św. i o większej niż dotąd potulności p. Crispiego. Przeoczać atoli niepodobna, że jedyną miarodajną pobudką tego kroku Kurji rzymskiej był wzgląd na interesy katolików, które skutkiem nieobsadzenia stolic biskupich niemało cierpiały. Ustępstwa Watykanu są tylko formalne, poczynione nie w celu pozyskania sobie rządu włoskiego, ale skutkiem zbiegu okoliczności.

## Cesarz we Lwowie.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

*Lwów 9 września.*

Drugi dzień pobytu swego we Lwowie rozpoczął cesarz od wysłuchania cichej mszy św. w katedrze, przed którą zebrały się tłumy ludności. Zarówno wnętrze, jak zewnętrzną stronę kościoła przystrojono zielenią i kwiatami cieplarnianemi. Od środkowego wejścia aż do głównego ołtarza rozciągnięto na posadzce dywany. Na lewo od ołtarza, naprzeciw tronu arcybiskupiego, ustawiono dla cesarza klęcznik.

U wrót katedry oczekiwał ks. arcybiskup Morawski na czele kapituły; przy wejściu podał cesarzowi kropielniczkę, poczem zaprowadził go przed główny ołtarz. Celebrował mszę św. sam arcybiskup. Cesarz zasiadł w fotelu przed klęcznikiem, stale kanonickie zajęli ministrowie, cesarska świta, tudzież członkowie prezydjum, dyrekcja Wystawy i prezydjum miasta. Nawę zapełniła szczelnie publiczność. Baldachim nad monstracją trzymali radni miasta. W czasie mszy śpiewał na chórze chór teatralny pod batutą dyrektora Jareckiego.

Z katedry pojechał monarcha do gimnazjum IV. przy ulicy Technickiej. Gimnazjum to, jak wiadomo, zostało wybudowane przez gminę w r. 1890. U wejścia do plantacyj, okalających budynek szkolny, ustawiono bramę, ubraną zielenią, z napisem: „Witaj nam, miły gospodynie!“, a całe wnętrze gmachu udekorowano pięknie dywanami i kwiatami. Bardzo ładnie wyglądała aula na pierwszem piętrze, gdzie ustawiono tron. Przy bramie oczekiwali cesarza: wiceprezydent rady szkolnej dr Bobrzyński, radca namiestnictwa p. Szawłowski, radcy szkolni, pp. Zaleski, Lewicki i German, inspektor p. Franke i dyrektor IV. gimnazjum, p. Kozioł. Od bramy aż do auli utworzyła młodzież szpaler, a uczniowie klas wyższych zgromadzili się w auli. Po lewej stronie tronu ustawili się wszyscy profesorowie i katecheci, po prawej zaś umieszczono stolik, na którym leżał arkusz pamiątkowy i przybory do pisania. Na kilka chwil przed przybyciem cesarza, przyjechali: minister oświaty p. Madeyski i szef sekcyjny dr Rittner. Zajęli oni także miejsca przy bramie. Cesarza powitali dr Bobrzyński i p. Kozioł.

Cesarz pytał się, w którym roku gimnazjum zostało zbudowane, a dr Bobrzyński zauważył, że jest to budynek najlepszy, wedle wszelkich wymogów hygjenicznych wybudowany. Wśród okrzyków młodzieży udał się następnie monarcha do auli gdzie chór młodzieży powitał go hymnem. Cesar,

stanął przed tronem a uczeń VIII klasy Rudnicki, syn profesora, wygłosił w języku niemieckim mowę powitalną. Cesarz pytał się Rudnickiego, w której jest klasie i pochwalił go za dobre wygłoszenie mowy. Z ciekawością przypatrywał się cesarz kilku uczniom ubranym w świeżo wprowadzone mundurki. Następnie dr Bobrzyński przedstawił grono profesorów. Cesarz rozmawiał z profesorami Jaworowskim, Gorzyckim, Fronczem i katechetami: Wiśniewskim i Wacykiem. P. Froncza wypytywał się cesarz o postępy młodzieży w języku niemieckim, a dr Bobrzyński wyjaśnił, że nowo wprowadzona metoda nauczania języka niemieckiego, okazała się bardzo dobrą. P. Jaworowskiego wypytywał się cesarz o uposażenie gabinetów, a księdza Wiśniewskiego, czy jest zadowolony z młodzieży.

Następnie siadł cesarz przy stoliku i podpisał się na przygotowanym arkuszu pergaminu. Zwidził jeszcze gabinet historji naturalnej, salę gimnastyczną i kilka sal szkolnych, poczem żegnany przez młodzież, wsiadł do powozu i udał się na błonie do koszar artylerji im. Leopolda Salwatora i baraków artyleryjskich, w których mieści się trzecia baterja 32 pułku artylerji i 11 dywizja artylerji.

Tu oczekiwali go: brygadjer Kuhner i pułkownik Siedler wraz z całym sztabem oficerskim. Raport zdał cesarzowi kapitan Kiezlik. Cesarz objechał naokoło baraki i wysiadł przed koszarami, które zwidził dość szczegółowo, chwaląc wszędzie panujący ład i wzorowy porządek. Po zwidzeniu baraków udał się cesarz do ujeżdżalni artyleryjskiej.

Wyraziwszy jeszcze raz swoje zadowolenie z dokonanego przeglądu, udał się cesarz wraz z całą świtą do domu inwalidów wojskowych.

Tu odebrał od komendanta Petriniego raport, zaszczycił rozmową wszystkich zgromadzonych oficerów i kilku żołnierzy, a następnie wszedł do gmachu, który szczegółowo zwidził.

Stąd udał się pieszo do baraków wojskowych 24 pp. U bramy powitali cesarza dowódca pułku, arcyksiążę Leopold Salwator, oraz jenerałowie: Fischer, Bordolo i Wiener. Feldmp. Fischer, złożył raport, poczem monarcha oglądał baraki.

Dalej podążył pieszo z całem otoczeniem do obok położonej ujeżdżalni im. komendanta korpusu lwowskiego ks. Ludwika Windischgraetza. Wycieczka ta była nadprogramową.

Przed 11-tą odjechał cesarz do gr. kat. seminarjum duchownego, przystrojonego flagami o barwach wyłącznie ruskich i austrjackich.

W głównej sieni oczekiwali przybycia cesarza: minister oświaty, dr Madeyski, w towarzystwie szefa sekcyjnego, dra Rittnera i sekretarza ministerjalnego dra Rosnera; ks. arcybiskup Sembratowicz, księża biskupi: Pełesz i Kuiłowski, na czele kapituł lwowskiej, przemyskiej i stanisławoskiej, następnie rektorat i dziekani seminarjum z rektorem ks. Turkiewiczem na czele, radcy konsystorjalni, kler lwowski i prowincjonalny, ruscy posłowie do Rady państwa: Podlaszecki, Barwiński i Wachnianin, profesor i senior instytutu stauropigjańskiego Szaraniewicz i grono przedstawicieli ruskiej inteligencji świeckiej.

Cesarz, otoczony świtą, przy dźwiękach hymnu ludowego, wszedł wśród okrzyków „Mnohaja lita“ i „Sławno“ do sali muzealnej i stanął tutaj na pzygotowanej dlań estradzie, poczem metropolita ks. Sembratawicz przemówił po niemiecku:

„Wasza cesarska i królewska, Apostolska Mość! Niewypowiedziana radość przenika nasze serca, stało się bowiem dziś naszym udziałem to nadzwyczajne szczęście, iż w tem miejscu, tak ważnem dla Kościoła, państwa i ruskiej narodowości, możemy najuniżeniej powitać Waszą c. i k. Mość Apostolską. Wiek cały już upłynął, odkąd sławni przodkowie Waszej c. i k. Apostolskiej Mości dla kształcenia ruskiego duchowieństwa utworzyli w tem miejscu klerykalne seminarjum. W ciągu tego czasu jednak postarzał się ów budynek i przestał odpowiadać potrzebom, tak iż wychowywanie młodych alumnów stało się bardzo utrudnionem. Wówczas to najwyższa łaska i życzliwość Waszej c. i k. Apostolskiej Mości, który wszystkie ludy i narodowości monarchji austro-węgierskiej równą otaczasz pieczołowitością, umożliwiła nam wznieść ten nowy, wszystkiem, co potrzeba, uposażony budynek. Co za radość dla nas, że mamy dziś sposobność złożyć Waszej c. i k. Apostolskiej Mości w tem miejscu u stóp najuniżeńsze wyrazy za tę wielką łaskę. Zechciej przeto Wasza c. i k. Apostolska Mość przyjąć to najuniżeńsze uczucie wdzięczności, które składam w imieniu całego duchowieństwa ruskiego, co więcej: całego ruskiego ludu. Uważać będziemy za szczególny obowiązek, z podwojoną gorliwością starać się o to, by z tego nowego budynku wychodzili kapłani, wiernie oddani obowiązkom wobec rz. kat. Kościoła, Waszej c. i k. Apostolskiej Mości najwyższej Dynastji i państwu, kapłani ożywieni szczerą chęcią służenia narodowi ruskiemu, głęboko przekonani o tem, że prawdziwe dobro narodu naszego spoczywa jedynie w zjednoczeniu z rz. kat. kościołem i państwem Waszej c. i k. Apostolskiej Mości. Ruskie duchowieństwo nie zaniecha nigdy utrzymywać i pielęgnować tych uczuć oddanego mu ludu. A ponieważ każdy dobry przymiot od góry idzie, będziemy więc błagali Boga Najwyższego, by raczył Waszą ces. i król. Apostolską Mość i cały najwyższy dom panujący przez wiele lat utrzymywać, otaczać swą opieką, ochraniać. Z głębi naszych szczerze oddanych serc, wołamy w naszym narodowym języku: *Jeho Weliczestwo nasz Najmyłostywszy Cisar Franc. Josyf I naj żyje wo Mnohaja lita!*“

Cesarz odpowiedział jak następuje:

„Serdeczne powitanie przyjmuję ze szczerem zadowoleniem i z zapewnieniem, że mi znaną jest gorliwość, jaką Pan rozwija przy nadzorze wykształcenia i przy działalności ruskiego duchowieństwa. Nie wątpię, że w interesie dyecezji, państwa i ruskiego narodu pańskie usiłowania pomyślnym uwieńczone są skutkiem i bądź Pan przekonanym, że im nigdy nie zabraknie mego i mojego rządu poparcia“.

Nastąpiły przedstawienia cesarzowi radców konsystorjalnych, kanoników i innych wybitniejszych osobistości. Poczem pożegnał cesarz wszystkich ukłonem i w towarzystwie ks. metropolity, księży biskupów i świty udał się na podwórze. W chwili, gdy stanął w drzwiach, wiodących na podwórze, zabrzmiały pierwsze tony kantaty ks. Niżankowskiego, śpiewanej przez chór męski pod batutą samego kompozytora z towarzyszeniem orkiestry wojsk. Cesarz wysłuchał całej kantaty, która podobała mu się bardzo, polecił też przedstawić sobie kompozytora i zaszczycił go dłuższą rozmową, w której zapytał go między innemi, czy odbywał jakie studja muzyczne? czy komponuje więcej utworów? — i oświadczył, że kantata jest bardzo piękna i pięknie wykonaną została.

Przy wyjściu z seminarjum kilku włościan z z Dobromila, padło na kolana, trzymając w rękach prośby. Straż obywatelska, aby nie wywołać zamięszania, starała się ich powstrzymać, monarcha jednak spostrzegłszy włościan, podszedł do nich i sam odebrał prośby.

Następnie udał się do swej rezydencji. Około pierwszej był na śniadaniu u arc. Leopolda Salwatora, poczem o godzinie 3¼ przybył na Wystawę w mundurze 1 p. p. powitany u bramy przez komitet Wystawy i liczną publiczność. Muzyka odegrała hymn. Cesarz ze świtą, w której byli min. Falkenhayn, Madeyski, Jaworski, udał się na boisko gimnastyczne, gdzie zajął miejsce na przygotowanej trybunie i przypatrywał się ćwiczeniom straży pożarnej. Prześlicznie wyglądał pochód w ordynku wojskowym oddziałów z całego kraju. Wszystkie oddziały, przechodząc salutowały przed cesarzem, za co cesarz dziękował. Poczem odbyły się ćwiczenia strażackie, oparte na przypuszczeniu, że w pobliżu gmach się pali. Ćwiczenia wypadły znakomicie; cesarz nie szczędził wyrazów uznania.

Stąd wrócił na główną avenue placu wystawowego i po kolei zwidzał stajnię chorostkowską, pawilony: węgierski, ministerstwa skarbu, leśnictwa i łowiectwa, (gdzie mu hr R. Potocki wskazał na plastycznej mapie sporne terytorjum o Morskie Oko), dalej pawilony: ks. Sanguszki, państwa Skole, Wydziału kraj., Rady szkolnej, Uniwersytetu, Politechniki, wreszcie dział naftowy, w którym rzekł monarcha do p. Szczepanowskiego, że gdy w r. 1880 zwidzał Galicję, było w przemyśle naftowym urządzenie amerykańskie, dziś zaś przemysł ten jest więcej *modern.*

W dziale Wystawy gminy m. Krakowa oprowadzali monarchę prezydent miasta Friedlein i p. Wdowiszewski. Cesarz przeglądał stare plany m. Krakowa i nowe urządzenia miejskie.

U wejścia do Panoramy Racławickiej powitali cesarza artyści: Kossak i Styka, dyrektor dr Zgórski i p. Ramułt. Po Panoramie oprowadzali cesarza obaj artyści, udzielając mu na liczne zapytania szczegółowych wyjaśnień. Monarcha wypytywał się o najdrobniejsze szczegóły obrazu historycznego; pytał o osoby, szczegóły bitwy i historyczne daty. Trzy razy obszedł monarcha dokoła Panoramę, przyglądając się bardzo dokładnie obrazowi i kilkakrotnie wobec artystów i ks. A. Sapiehy wyraził zdanie, że Ponorama *ist ein Meisterwerk* i łudząco naturalnie wykonana. Dodać tutaj winniśmy, że cesarz, podczas pobytu we Lwowie, już dwukrotnie dopytywał się o Panoramę, a wczoraj, jadąc na Wystawę, wyraził życzenie zwidzenia „Racławic“. W Panoramie zabawił cesarz przeszło trzy kwadranse.

W oświeconym *a giorno* wspaniałych apartamentach Sejmu krajowego, zebrało się wieczór przeszło 2.000 osób, zaproszonych na raut, którym kraj pragnął uczcić w murach swej reprezentacji monarchę. Już o godzinie 8 zaczęły się napełniać salony przedstawicielami arystokracji i duchowieństwa, a o godz. 8½ znaleźli się w pałacu reprezentanci wszystkich stanów i zawodów, którzy z jakiegokolwiekbądź tytułu zajmują wybitniejsze w społeczeństwie naszem stanowisko.

W głównej klatce schodowej i na bocznych balkonach oczekiwało przybycia monarchy kilkaset osób. O godzinie 9-ej przyjechał arcyks. Leopold Salwator z małżonką. W kwandrans później grzmiące okrzyki zgromadzonej przed pałacem kilkudziesięciotysięcznej publiczności dały znać, że monarcha się zbliża. Jakoż o godzinie 9¼ powitał cesarza na dole gospodarz, książę marszałek, na czele członków Wydziału krajowego i przedstawicieli szlachty, poczem monarcha, poprzedzany według ceremonjału dworskiego przez dwóch służących, niosących płonące kandelabry, wszedł na schody pośród długiego szpaleru.

Cesarz, wziąwszy pod ramię ks. Romana Sanguszkę, udał się wprost do sali głównej recepcyjnej, przepięknie udekorowanej czerwonem suknem i obitej drogocennemi makatami. Niezmiernie efektownie przedstawiały się światełka elektryczne wśród palm na mniejszych i większych balkonach. Cesarz stanął u stóp tronu i salutując, dziękował za powitalne pozdrawiania obecnych, następnie zaś łaskawie rozmawiał z paniami, przedstawionemi mu przez panią namiestnikową i z wieloma posłami, oraz osobami, które prezentował monarsze książę marszałek.

Po cerclu przeszedł cesarz na balkon, dla przyjrzenia się iluminacji ogrodu miejskiego. Publiczność, której przed pałacem zebrało się kilkadziesiąt tysięcy, ujrzawszy monarchę, witała go okrzykami. Iluminacja podobała się niezmiernie monarsze, który wrażenie swe streścił w słowach, wyrzeczonych do księcia marszałka: *Es ist wirklich ein unvergesslicher Eindruck.* Bo rzeczywiście czarodziejsko przedstawił się ogród miejski, jakby skąpany w morzu miljona świateł i światełek. Śliczna pogoda i niczem niezamącona cisza w przyrodzie, podnosiły jeszcze wrażenie wspaniałości, jaka roztaczała się dokoła ogrodu. Niby zamek zaklęty widniał zdala na tle srebrzystem św. Jur, na który padały odbłyski reflektora, umieszczonego na gmachu sejmowym. Zabawiwszy kilka minut na balkonie, wrócił cesarz do sali głównej, gdzie rozmawiał jeszcze z przedstawionemi mu osobami.

Po 10-tej opuścił cesarz pałac, odprowadzony według ceremonjału dworskiego do powozu.

O godz. 10 i pół, raut zamienił się na wielki

bal. W przecudnej sali balkonowej rozpoczęły się ożywione tańce, które trwały do późnej godziny. Na dole zastawione były dla panów dwa bufety, dla tańczących zaś podano ciepłą kolację.

W niedzielę rano, monarcha wysłuchawszy mszy św. w katedrze, udał się z orszakiem do szkoły im. Mickiewicza. U wstępu oczekiwali go minister Madeyski, dr Rittner, dr Bobrzyński, Rada szkolna i okręgowa miejska, dalej dyrektorowie oraz kierownicy szkół miejskich. Tutaj też ustawiło się, jako straż honorowa, Towarzystwo strzeleckie lwowskie w strojach narodowych. Cesarz powitany hymnem przez „Harmonję“, wszedł w szpaler dziewcząt w bieli, ustawiony przed wejściem do szkoły i ścielących mu drogę kwieciem. Równocześnie chór dziewcząt i chłopców, w głębi dziedzińca szkolnego ustawiony, a wprowadzony przez prof. Urbanka, zaintonował „Boże wspieraj“. Monarcha wszedł do sali gimnastycznej, czerwonemi draperjami obitej, a przystrojonej kwieciem, chór starszych uczennic szkół miejskich zaintonował piękną kantatę na cześć monarchy (utwór prof. Urbanka), po której odśpiewaniu wystąpiła, w otoczeniu dwu koleżanek, młodziuchna uczennica V klasy, Olga Malinowska i oddawszy ukłon monarsze, wygłosiła w języku niemieckim przemowę, kończąc po polsku słowami: „Boże wspieraj, Boże ochroń nam cesarza i nasz kraj“.

Potem dziewczę przyklękło i oddało monarsze piękny bukiet, który cesarz przyjął i widocznie uradowany zapytał dziewczątko o nazwisko, tudzież o rodziców. Mała odpowiedziała, że się nazywa Olga Malinowska i że ojciec jest urzędnikiem przy kolei państwowej.

Monarcha następnie wpisał swe imię w księdze pamiątkowej po polsku. Poczem opuścił budynek.

Teraz nastąpił moment nadzwyczaj piękny. Monarcha w otoczeniu towarzyszących mu osób stanął u wylotu dziedzińca szkolnego ku ulicy Teatralnej, przez którą zaczęła się defilada uczennic i uczniów wszystkich tutejszych szkół miejskich, żeńskich i męskich. Wszystkie szkoły wystąpiły ze sztandarami. Naprzód defilowały dziewczęta, przy odgłosie kapeli „Harmonji“. Z każdej szkoły była jedna uczennica wybrana, która według programu miała złożyć u stóp monarchy bukiet, atoli cesarz nie dopuścił do tego i z rąk każdej sam odbierał ofiarowane mu kwiecie, które oddawał następnie swoim adjutantom. Pochód rozwijał się ciągle i ciągle nowe przesuwały się zastępy młodziuchnych uczennic. Monarcha iście niestrudzenie schylał się ku drobnym postaciom, by odbierać ofiarowane sobie dary i rosły stosy kwiatów, które trzymali adjutanci. Nadeszła później kolej na defiladę chłopaków, którzy przy dźwiękach kapeli rękodzielniczej, ze sztandarami dziarsko maszerowali, uchylając czapek i wołając: „Niech żyje!“ I chłopcy również z każdej szkoły, składali przed monarchą bukiety. W pochodzie wzięło udział około 7000 dzieci, t. j. zaledwie połowa wszystkich uczęszczających do miejskich szkół lwowskich. Cesarz wyraził się, że to był jedyny w swoim rodzaju pochód. Stąd odjechał do gal. Kasy Oszczędności.

---

Wypadkiem dnia było dziś otwarcie przez cesarza nowo zbudowanej kliniki medycznej. Po wysłuchaniu cichej mszy w katedrze i po zwiedzeniu szkoły ludowej im. Mickiewicza, oraz kasy Oszczędności, cesarz z licznym orszakiem udał się na ul. Piekarską do gmachu kliniki. Tu oczekiwał go rektor Ćwikliński wraz z arcyks. Leopoldem Salwatorem, ministrem Madeyskim i ks. Windischgraetzem. Cesarz powitany hymnem państwowym udał się do auli, gdzie ustawiono tron pod purpurowym baldachimem. Salę zapełnili profesorowie, dygnitarze i zaproszona publiczność. Rektor Uniwersytetu przemówił do cesarza, dziękując mu za otwarcie fakultetu medycznego. Cesarz odczytał krótką odpowiedź, w której zapewnił, że dobro kraju, a więc i Uniwersytetu, leży mu na sercu i wyraził nadzieję, że Uniwersytet lwowski dalej pracować będzie nad pomyślnym rozwojem obu narodowości. Następnie zbliżył się do pozostawionego na kilka cegieł otworu w ścianie nabrał gipsu na srebrą kielnię, nałożył go na cegły, potem do otworu włożono dokument z cesarskim podpisem, cesarz srebrnym młotkiem uderzył po trzykroć w mur i na tem skończyła się główna ceremonja. To jednak nie był koniec obchodu. Uczestnicy jego przeszli do starego gmachu uniwersyteckiego i zgromadzili się w sali rektoralnej. Kolejno przemawiali tu rektor Ćwikliński, rektor Zoll, który złożył gratulacje imieniem krakowskiego uniwersytetu, dalej rektor uniwersytetu wiedeńskiego Chrobak po niemiecku. profesor wiedeńskiego fakultetu medycznego dr Neusser po polsku, dr. Borysikiewicz z Gracu po niemiecku, rektor uniwersytetu czerniowieckiego Handl po niemiecku, dziekan krakowskiego wydziału lekarskiego Rydygier, prezes Akademji umiejętności Tarnowski. rektor Politechniki Dziwiński, poseł dr Czyżewicz, rektor szkoły weterynarji dr Szpilman, oraz akademicy Pieracki i Zderkowski. Na tem skończyła się uroczystość otwarcia fakultetu medycznego we Lwowie.

O godzinie 3 popołudniu, cesarz zwiedził biura namiestnictwa, po których oprowadzał go minister Bacquehem, stąd zaś udał się do strzelnicy miejskiej. Cesarza przywitał radny i poseł Michalski. Monarcha rozmawiał z królem kurkowym Dzikowskim i podpisał się po polsku w księdze pamiątkowej. „Lutnia“ odśpiewała kantatę, którą. cesarz pochwalił słowami „sehr schön“. P. Bratkowski pokazał cesarzowi tarczę, do której cesarz strzelał podczas pierwszego swojego pobytu we Lwowie w r. 1851 i zrobił „treffera“. Zobaczywszy ślady swoich strzałów. rzekł cesarz z uśmiechem: „Damals ist noch gegangen, aber jetzt geht schon nicht mehr“. Ze strzelnicy udał się ze swoją świtą na Wysoki zamek, gdzie projektowane było korso kwiatowe (po raz pierwszy) ale nie powiodło się z powodu niepogody. Powozów zebrało się mimo to do 150. O g. 6 min. 30 odbył się w pałacu namiestnikowskim obiad, o którym nie ma nic nadzwyczajnego do powiedzenia.

Koroną dzisiejszego dnia miała być olbrzymia iluminacja placu Wystawy zapomocą światła elektrycznego i tysięcy lampionów, rozmieszczonych w najróżnorodniejszych kombinacjach geometrycznych po Wystawie. Wszystko, co tylko zależne jest od człowieka, zrobiono. Publiczność jeszcze nigdy taką falangą nie przybyła na plac Wystawy. Około 50.000 osób stłoczyło się na głównej drodze i we wszystkich restauracjach, tak że chwilami ten natłok zaczynał być porządnie nieznośnym. Z początku strop nieba zaciągnął się ołowianą chmurą a zimny jesienny deszcz siekł dokuczliwie, lecz na szczęście rozpogodziło się w ostatniej chwili i iluminacja wypadła w całem tego słowa znaczeniu efektownie. Cesarz, który przybył na wystawę o godz. 8½, przypatrywał się jej z wieżyczki na restauracji Baczyńskiego. Lwów wyglądał dziś, jakby mu przybyło drugich 120.000 mieszkańców. O fiakry trzeba było rozbijać się godzinami. Świątecznego charakteru nadało miastu także kilkuset kontuszowców. Jako nowość pojawiły się powozy o gumowych kołach.

Dodatkowo podnieść należy szczegół, pominięty w sprawozdaniach dziennikarskich zupełnie. Zwidzając w piątek popołudniu pałac Sztuki, zatrzymał się cesarz przed dwoma obrazami Szereszewskiego, przedstawiającemi więźniów politycznych na Sybirze i z zainteresowaniem wpatrzył się w ciemne tło obrazu, na którem widnieją postacie ofiar despotyzmu. Cesarz, po chwilowej obserwacji zwrócił się do oprowadzającego go Wład. Łozińskiego i zapytał o znaczenie obrazu, a otrzymawszy odpowiedź, rzekł krótko: „Arme Leute“. W powodzi grzeczności i uwag, rzucanych przez monarchę w każdym prawie ze zwidzanych gmachów i pawilonów, te dwa słowa, któremi cesarz wyraził współczucie swoje męczennikom polskości. mają może najdonioślejsze znaczenie. Wychodząc ze Panoramy racławickiej, cesarz określił odniesione tam wrażenie słowami „Es hat mich frappirt“, ale słowa te odnosiły się bardziej do technicznych zalet obrazu, podczas gdy tu cesarz dotknął bezpośrednio bolesnej i tyle głębokiego znaczenia dla nas mającej treści.

Dziś w południe o godz. 12 odbył się w teatrze skarbkowskim pierwszy koncert Związku towarzystw muzycznych i śpiewackich. Dyrygował muzyk krakowski, profesor Gall, którego owacyjnie przyjęto i ofiarowano mu olbrzymi wieniec. Na kilkudziesięciu koncertantów było tylko 11 osób z Krakowa (z chóru akad. i z tow. muzycznego) a to skutkiem antagonizmu pomiędzy „Lutnią“ krakowską a p. Gallem. Powodzenie koncertu było ogromne. Teatr nabity od galerji do parteru i lóż. Najwięcej zapału wzniecił Myszuga odśpiewaniem pieśni ruskich i „Kozaka“ Moniuszki. Jako nagrodę odebrał z rąk p. Melińskiego piękny kosz kwiatów. Prześlicznie śpiewała warszawianka p. Wejchertowa, chóry zdały egzamin wybornie.

## Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

*Stryj 8 września.*

Przed kilku dniami odebrał sobie życie wystrzałem z dubeltówki, na tutejszym cmentarzu, weteran z r. 1863, Jakób Przybylski, starzec 72-letni. Powód samobójstwa niewiadomy. Jedni twierdzą, że brak środków do życia, drudzy, że choroba nieuleczalna, a są i tacy, którzy utrzymują, że stosunki familijne były powodem tego rozpaczliwego kroku. W każdym razie wypadek niezwykły, aby starzec, stojący prawie nad grobem, samobójstwem kończył!

Lotem błyskawicy rozeszła się po mieście wieść o tym smutnym wypadku, a grono szlachetnych ludzi zajęło się urządzeniem pogrzebu, i gdyby tylko sami ci panowie mogli byli zamiary swoje urzeczywistnić, nie mielibyśmy przykrego widowiska, jakie później nastąpiło. Po załatwieniu potrzebnych przygotowań do pogrzebu, udano się do władz duchownych z prośbą o pochowanie zwłok samobójcy na cmentarzu, te jednak temu odmówiły. To dało powód do wstrętnych manifestacyj. Tłum niewykształcony, lecz żądny wrażeń, chcąc zmusić księży do ustępstwa, niesie trumnę przed kościół i zamierza ją tam zostawić, przytem burzy się i odgraża! Już zmrok zapadł, kiedy zjawiła się żandarmerja i policja. To poskutkowało. Biorą zwłoki starca i przy świetle smolnych pochodni, tłum przeszło 1.000 osób liczący, śpiewając, odprowadza je na cmentarz, na wieczny spoczynek.

Przykro było patrzeć na masy rozgniewane, a tem przykrzej słuchać głośnych uwag, ale najprzykrzejszego doznało się wrażenia na cmentarzu, bo oto widzimy żyda, Lejbę Lorję, urzędnika kolei państwowych i słyszymy niby mowę, którą tenże żegnał zwłoki weterana, tymczasem było to raczej niedwuznaczne oskarżenie Kościoła naszego za to, że stosownie do swych dogmatów i przepisów, był zmuszony odmówić pochowania zwłok samobójcy. Dowiadywałem się, kto go do tego upoważnił, lecz takiego nie było; a więc wrodzona arogancja żydowska, chęć popisania się przed robotnikami kolejowymi i chęć poniżenia władz duchownych, skłoniła go do tego kroku!

O! gdyby chrześcijanin odważył się na okopisku żydowskiem wystąpić przeciwko regułom Talmudu i zwyczajom żydowskim, jestem przekonany, że żydzi by na to nie pozwolili, ale my, uniesieni niesłusznie chwilowem rozdrażnieniem, nie zdobyliśmy się na protest i żyd mówił, co chciał i tem nam samym urągał.

Jeśli tłum niewykształcony takich nauk ma słuchać i takiemi przejmować się zasadami, to pytam, na co nauka i wiara w nasz Kościół?

---

## Z życia Chińczyków.

XV.

**Bakałarze i literaci.**

Towarzystwo uczonych zorganizowane zostało w jedenastym wieku przed narodzeniem Chrystusa; ale system egzaminacyjny, jaki teraz istnieje i któ-

ry służy za podstawę przy wyborze mandarynów do służby administracyjnej, sięga zaledwie ósmego wieku i początków panowania wielkiej dynastji Tang. Przedtem urzędników wybierał lud. Dzisiaj ogólne głosowanie utrzymało się tylko jeszcze w gminach, przy wyborze merów, którzy się na Południu nazywają „ti-pao“, a na Północy „sian-yo“.

Egzamina naukowe podupadły, dzisiaj, jak i wszystko inne. Nie mają one już tego charakteru poważnego, uroczystego, a bezstronnego, którym się bezwątpienia odznaczały w chwili swojego powstania. Przekupstwo, które w Chinach wcisnęło się wszędzie, nie oszczędzając nic i nikogo, dostało się pomiędzy egzaminatorów i egzaminujących. Regulamin, według którego mają się odbywać egzamina, jest niezmiernie surowy dlatego, żeby nie dopuścić żadnego oszukaństwa i żeby przekonać się o rzeczywistej wartości kandydata; ale za pomocą pieniędzy uczyniono daremnemi te wszystkie ostrożności. To też kto ma pieniądze, może naprzód wiedzieć, jakie będą zadane tematy do rozmaitych kompozycyj, a co gorsza, to, że sędziowie głos swój sprzedają więcej dającemu.

Kandydaci, którzy nie są w stanie złożyć egzaminów i którzy nie zdołali wystarać się o program pytań, na które będą musieli odpowiadać, idą po prostu z pewną kwotą w kieszeni do takiego, który już dawniej uzyskał stopień, a który pozostaje w nędzy. Ten przybiera nazwisko kandydata, zdaje za niego egzamin i przynosi mu dyplom. Ten rodzaj przemysłu odbywa się prawie publicznie, a Chińczycy w swoim malowniczym języku tej rasie uczonych dali nazwę „bakałarzy tylnych“.

Liczba bakałarzy jest bardzo znaczna; ale z powodu braku środków, już to materjalnych, już to intelektualnych, mało który z nich osiągnąć może wyższy stopień, a tem samem wstąpić do służby publicznej. Zamożniejsi roskoszują się niezrównanem szczęściem noszenia złoconej gałki na wierzchu czapki. Lubią oni zgromadzenia, festyny, uczty publiczne, gdzie się odznaczają napuszoną pretensjonalnością. Niekiedy dla zabicia czasu zajmują się literaturą, piszą powiastki, albo poezje, które czytają swoim kolegom, a ci je naturalnie chwalą pod warunkiem wzajemności.

Uczeni biedacy i nieposiadający urzędu, stanowią w cesarstwie odrębną klasę i wiodą życie nieokreślone. Naprzód wszelka ciężka praca nie odpowiada ani ich gustom, ani ich nawyknieniom. Zajmowanie się przemysłem, handlem, albo uprawą roli, ubliżałoby ich zasłudze i godności. Ci, którzy rzeczywiście pragną zarabiać na życie, zostają albo nauczycielami, albo doktorami medycyny, albo też przyjmują jakąś podrzędną posadę przy sądzie; reszta prowadzi życie bardzo awanturnicze i wyzyskuje publiczność tysiącznemi sposobami.

(Dok. nast.).

## CZĘŚĆ URZĘDOWA.

**Konkursy.** Przy kasie krajowej we Lwowie, względnie przy filjalnej kasie krajowej w Krakowie, jest do obsadzenia jedna prowizoryczna posada oficjała kasowego w X klasie rangi, ewentualnie jedna stała, lub prowizoryczna posada asystenta kasowego w XI klasie rangi. Z posadą prowizorycznego oficjała kasowego połączony jest obowiązek do złożenia kaucji służbowej w kwocie 900 zł.

**Licytacje.** Dyrekcja kraj. szpitala powszechnego we Lwowie ogłasza licytację na dostawę drzewa opałowego z oznaczeniem w przybliżeniu ilości potrzebnego drzewa a mianowicie: bukowego metr. sześć. 1200, brzozowego metr. sześć. 700, sosnowego metr. sześć. 600. Drzewo najlepszej jakości dostawione ma być w miarę żądania i w ilościach przez zarząd szpitala oznaczonych. Oferty, przy dołączeniu wadjum 5 prc. od całej rocznej dostawy składać należy na ręce dyrekcji szpitala do 17 września 1894. Do kontraktu wymagana będzie kaucja w wysokości 10 prc. od całej rocznej dostawy.

Dyrekcja okręgu skarbowego w Przemyślu rozpisuje licytację na wydzierżawienie prawa poboru podatku konsumcyjnego: od mięsa, od wyszynku wina, moszczu winnego i owocowego w okręgach dzierżawnych: Dobromil, Rohotycze, Jaworów i Sądowa Wisznia na rok 1895 lub na trzy lata.

Oferty pisemne zaopatrzone w 10prc. wadjum mogą być wniesione na ręce naczelnika dyrekcji okręgu skarbowego w Przemyślu najpóźniej do dnia, dzień licytacji (25 września) porzedzającego, do godziny 12 w południe. Cena wywołania mięsa 4008 zł. 9 ct, wina w Jaworowie 293 zł. 50 ct., w Sądowej Wiszni 184 zł.

(*Gazeta lwowska* nr. 206).

# KRONIKA.

*Kraków dnia 11 września.*

**Kalendarz kościelny.** Dziś Piotra, Jacka męczennika i Teodory; jutro Tobiasza wyz. i Gwidona. Ciepła rano stopni 8.

**Kupujcie tylko u chrześcijan!**

**Markiz Bacquehem**, minister spraw wewnętrznych, przejechał wczoraj wieczorem przez Kraków ze Lwowa do Wiednia.

**Poznańczycy** udali się wczoraj wieczorem przez nasze miasto do Lwowa. Przewodnik wycieczki, p. Kusztelan, wiódł ze sobą na Wystawę 103 osoby z Poznania, z prowincji i Prus Zachodnich. W tej liczbie zauważyliśmy szambelana Stefana Cegielskiego i wiele osób duchownych, a co najważniejsza, dwadzieścia kilka młodych i pięknych pań. Uczestnicy wycieczki zabawią we Lwowie przez 6 dni. W przyszły poniedziałek, wieczorem, przybędą do Krakowa i tu zwidzą pamiątki nasze, oraz Saliny wielickie. Po dwóch dniach odjadą stąd z powrotem do domów.

**Teatr letni** p. Myszkowskiego w Parku krakowskim, wystawia dziś po raz pierwszy popularną operetkę Millöckera w trzech aktach p. t. „Gasparone“. W głównych rolach występują najlepsze siły; z pań: Wiśniewska, Bronikowska, Lasocka, Gajewska; z panów zaś: Myszkowski, Nynkowski, Recki, Jednowski. W przedstawieniu bierze udział orkiestra wojskowa 20 pułku. Nie wątpimy, że dzisiejszy wieczór będzie należał do najlepszych w letnim teatrze, którym już ze względu na zbliżającą się chłodną porę nie będziemy się długo cieszyli

**W sprawie wystawy owoców.** Krakowski komitet Wystawy dla działu ogrodnictwa przypomina tym panom, którzy zobowiązali się do nadesłania owoców z sadów swoich w celu sformowania kolekcyj zbiorowych, że przesyłki uskuteczniać należy do Krakowa przed 18 b. m. pod adresem krakowskiego komitetu wystawy ogrodniczej w ogrodzie Strzeleckim. Uprasza się, o ile to możliwe, o podanie naukowej lub przynajmniej miejscowej nazwy każdej odmiany owoców.

**Stypendja.** Kurator fundacji stypendyjnej ś. p. Dyzmy Chromego rozdał na rok szkolny 1894/5 następujące stypendja: Józefowi Wodnieckiemu, słuch. medycyny, 250 złr.; Janowi Stramskiemu, uczniowi szkoły przemysłowej, 100 złr.: Pawłowi Setkowiczowi, uczniowi gimn, 50 złr.; Stanisławowi Tauerowi, uczn. gimn., 100 złr.; Tadeuszowi Karyłowskiemu, uczn. szkoły realnej, 100 złr.; Bolesławowi Sitkowskiemu, uczn. gimn., 100 złr.; Stanisławowi Kulczyckiemu, uczn. gimn., 50 złr.; Kazimierzowi Nawrockiemu, uczn. gimn, 100 złr.; Gustawowi Teyslerowi, uczn. szkoły realnej, 50 złr.

**Namiestnik Czech, hr. Thun,** przejechał dziś wieczorem przez Kraków ze Lwowa do Pragi.

**Radca dworu, p. Szymonowicz,** nadprokurator państwa, powrócił do Krakowa z urlopu.

**Goście.** Pp. Wincenty Kosiakiewicz literat i Jan Gadomski, autor „Laryka“, bawią w Krakowie.

**P. Jan Orłowski**, em. radca Namiestnictwa, przeniósł się na stałe mieszkanie ze Lwowa do Krakowa i zamieszkał przy ul. Straszewskiego l. 21.

**Na gimnazjum w Cieszynie.** Z wieczorku, który się odbył dnia 5 września 1894 w zakładzie dra Chramca w Zakopanem, na rzecz funduszu budowy gimazjum polskiego w Cieszynie, wpłynęło 531 złr. 90 ct., a że wydatków było 85 złr. 85 ct., przeto pozostało 446 złr. 41 ct., którą to kwotę komitet odesłał pod adresem „Macierzy szkolnej dla Księstwa cieszyńskiego“. Nadto na cel budowy gimnazjum polskiego w Cieszynie, złożył p. Franciszek Gamski do rąk komitetu, jako członek założyciel kwotę 25 złr., którą równocześnie, stosownie do życzenia ofiarodawcy, pod adresem powyższym przesłano.

**Rekord Kraków - Lwów**, który powinien był stać się głośnym w całej Europie, gdyż należy do największych (338 kilometrów), przeszedł bez wrażenia, tak, że we Lwowie o nim prawie nie mówiono. Kto temu winien? Nikt inny, tylko ten, kto układający go, nie zainteresował nim prasy, a jak się ten ktoś nazywa, o to już nie pytamy. Krakowski klub cyklistów będzie go znał... Mówią nam, że najdzielniejszy cyklista warszawski, p. Horodyński, który niewątpliwie byłby wziął pierwszą nagrodę, zmylił w Wieliczce drogę i pojechał na Gdów. Czyż na drogach rozstajnych nikogo nie było, aby mu wskazać drogę właściwą? Piękny porządek! Nie koniec na tem. Klub krakowski powinien był mieć z każdej stacji wiadomości telegraficzne, kto, kiedy i w jakim stanie tam przybył, tymczasem doniesienia sięgały tylko do Przemyśla w sobotę rano, potem zaś wszystko się urwało i ucichło. W Krakowie, przed cukiernią Maurizia na linji A—B, gdzie miały być wywieszone depesze, przez całą sobotę i niedzielę stały tłumy, pytając, co się z cyklistami stało, tymczasem prócz nazwisk Dembińskiego i Ritterschilda, o których doniosła pewna osoba prywatna, że zwyciężyli, o nikim więcej ani wzmianki nie było. Skoro tak dowcipnie wszystko zostało urządzone, więc na cóż było uwiadamiać publiczność, że odbędzie się rekord między Krakowem a Lwowem? Jesteśmy przekonani, że gdyby kierownictwo było spoczywało w rękach odpowiednich, we Lwowie, mimo pobytu cesarza, na ulicy Grodeckiej byłoby się zabrało najmniej 20.000 ludzi, a monarcha sam, na którego cześć rekord się odbył, byłby się nim także zainteresował. Nieudolność, wielka nieudolność! Trudno, niestety, nazwać to inaczej.

**Węgrzy** w liczbie 200 z Aradu i okolicy, wraz z dwoma towarzystwami śpiewaków z Aradu przybędą dnia 24 września rano do Lwowa. Prowadzi ich radny miasta i obywatel Zemplenji z Aradu, którzy zorganizowali tę wycieczkę na naszą Wystawę.

**Przyjeżdża do Lwowa** temi dniami, jak donoszą z Sofji, komisja wydelegowana przez rząd bułgarski (z ministerstwa handlu p. Tonczewa) w celu zakupna 150 klaczy rozpłodowych, dla stadnin tamtejszych rządowych. W skład komisji, oprócz lekarza weterynaryjnego p. Germanowa, wchodzi jeden major i jeden urzędnik cywilny.

**Z Alwerni** donoszą nam, że misja ludowa, zapowiedziana tamże na koniec września, z powodu obawy rozszerzenia cholery, została odwołaną i na rok przyszły odłożoną.

**Wspomnienie pośmiertne.** Piszą nam ze Szczawnicy: „Dnia 5-go września wieczorem, zakończył życie w Szczawnicy, Józef Doskowski, doktor medycyny i chirurgji, długoletni lekarz naczelny kolei żelaznej północnej Ferdynanda i Karola Ludwika, od lat przeszło trzydziestu lekarz zdrojowy w Szczawnicy. Urodzony w r. 1828 w Stryju, nauki początkowe odbył w mieście rodzinnem, gimnazjum ukończył w Brzeżanach, wydział filozoficzny wówczas obowiązujący we Lwowie, gdzie w r. 1848 należał do gwardji narodowej. Poświęcając się zawodowi lekarskiemu przybył do Krakowa, gdzie ukończywszy nauki w r. 1855 po złożeniu prawem przepisanych egzaminów otrzymał stopień doktora medycyny i chirurgji. Zamiłowany w chirurgji zaraz po otrzymaniu stopnia naukowego, zajął stanowisko adjunkta kliniki chirurgicznej w Uniwersytecie Jagiel., wówczas pod kierunkiem znakomitego chirurga ś. p. prof. dra Bierkowskiego będącej i przez trzy lata na niem pozostawał. Zaraz potem został mianowany lekarzem kolei żelaznej północnej Ferdynanda i Karola Ludwika; obowiązki do tego stanowiska przywiązane pełnił do końca roku przeszłego.

Od r. 1863 porę zdrojową przepędzał w Szczawnicy, jako lekarz ordynujący. Jako członek komisji balneologicznej w b. Towarzystwie naukowem krakowskim, wówczas kierowanej przez ś. p. profesora dra Dietla, tyle zasłużonego dla zdrojowisk krajowych. Między r. 1866 i 1869 dwukrotnie ułożył i drukiem ogłosił: „Pogląd na ruch i postęp“ zdrojowisk krajowych. Prawy i poczciwy człowiek, wraz z zacną swą małżonką Honoratą z Wojczyńskich wychował pięciu synów na pożytecznych członków społeczeństwa, a jako dobry syn aż do śmierci otaczał troskliwą opieką sędziwą

matkę, której los nie oszczędził boleści patrzenia na zgon jedynego syna.

Zdolny i pracowity lekarz, dobry kolega, dla przyjaciół zawsze z jednem sercem w dobrej i złej doli, zostawia po sobie najlepszą pamięć. Niech mu ziemia będzie lekką a jako chrześcijanie dodajmy wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niech mu świeci".

**W sprawie zamordowania ks. Ardana**, za które skazano mordercę Hoszowskiego na karę śmierci, odbędzie się w tych dniach rozprawa kasacyjna w Wiedniu. Obrońca Hoszowskiego wniósł bowiem zażalenie nieważności przeciw wyrokowi sądu przemyskiego, motywując je tem, że trybunał nie uwzględnił żądania obrońcy, aby oddać Hoszowskiego pod obserwację lekarską. Jeżeli trybunał wiedeński zgodzi się na żądanie obrońcy, w takim razie Hoszowskiego przewiozą z więzienia w Przemyślu do zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie.

**Wręczenie dyplomu.** We Lwowie, onegdaj, odbyło się uroczyste wręczenie dyplomu doktora filozofji Uniwersytetu lwowskiego, *honoris causa*, drowi Edwardowi Rittnerowi, szefowi sekcji w ministerstwie oświaty. Dyplom wręczyła deputacja, złożona z rektora dra Ćwiklińskiego, oraz profesorów wydziału filozoficznego: dra R. Pilata, dra Kruczkiewicza i dra Dunikowskiego; wydziału teologicznego: księdza dra Bartoszewskiego i księdza dra Klossa; wreszcie wydziału prawniczego: dra Piętaka i dra Abrahama. Przy akcie wręczenia dyplomu przemówił rektor, dr Ćwikliński. Dr Rittner podziękował deputacji w serdecznych słowach, podnosząc, że wprawdzie nie przypisuje sobie tych zasług względem Uniwersytetu lwowskiego, o jakich wspomniano, to jednak w rzeczywistości z Uniwersytetem lwowskim łączą go najdroższe wspomnienia lat młodzieńczych i późniejszej działalności profesorskiej. Na stanowisku swojem, w ramach możności, starał się w istocie popierać sprawy Uniwersytetu lwowskiego; zaszczyt zaś, świeżo mu ofiarowany, zacieśniając węzły, łączące go z Uniwersytetem, będzie dla niego jeszcze nowym bodźcem do pracy dla dobra Wszechnicy tutejszej w przyszłości.

Następnie wywiązała się serdeczna pogadanka z członkami deputacji, z których wszyscy zaliczają się do dobrych znajomych, a niektórzy także do bardzo bliskich dawniej kolegów dzisiejszego szefa sekcji w ministerstwie oświaty.

**Zjazd ochotniczych straży** ogniowych rozpoczął się onegdaj we Lwowie. Przybyło przeszło 1 000 uczestników Zjazdu. Straż tarnowska i złoczowska przyjechały z kapelami. Uczestników rozkwaterowano: w koszarach na Łyczakowie, w improwizowanych koszarach w ulicy Sakramentek, w hotelu Metropole, w „Skale", w „Gwieździe", na Politechnice i w sali gimnastycznej szkoły Elżbiety. Cały zastęp strażacki, łącznie z korpusem lwowskim, wystąpił do służby straży obywatelskiej pod głównym dworcem i przy bramie trjumfalnej, a wieczorem podczas korowodu pochodniowego i iluminacji.

**Cesarz** zezwolił, aby obraz Józefa Brandta, znajdujący się w pawilonie Sztuki, a przedstawiający Ormjan, nabyty został kosztem rządu dla jednego z zakładów naukowych w państwie.

**Znowu samobójstwo** we Lwowie. Onegdaj otruła się tam amonjakiem niejaka Marja Krzanowska.

**Wybór uzupełniający** jednego członka Rady powiatowej w Staremmieście z grupy gmin wiejskich, rozpisano na dzień 12 października b. r.

**Fatalna wycieczka.** Z Zabłotowa donoszą: Pan A. Dziedzicki urządził wycieczkę w swym lasku pod Zabłotowem dnia 28 z. m. i zaprosił na nią tutejszą inteligencję. Bawiono się do późnej nocy, nie zważając, iż niebo się zachmurzyło. Kiedy burza się zerwała, pomyślano dopiero o powrocie do domu. W drodze z powodu ciemności i burzy przewrócił się wóz w rów i to tak nieszczęśliwie, że żona dyrektora fabryki tytoniu złamała rękę, pani Zarewiczowa zwichnęła nogę i kilkakrotnie skaleczyła się, p. Lewicki zaś, urzędnik fabryki tytoniu, który dopiero z urlopu przybył z kuracji, uderzył się tak silnie w głowę, iż musiano go odwieść do pobliskiej karczmy, gdzie dopiero po dłuższym czasie zdołano go przywrócić do przytomności.

**Zgromadzenie Związku śpiewackiego,** odbyło się w piątek w sali Towarzystwa muzycznego we Lwowie. Zebranych powitał dr Czajkowski, prezes Towarzystwa muzycznego lwowskiego, przewodniczył prezes Związku dr Tchorznicki, który powołał na sekretarzy pp. Siebauera, st. inż. ze Stanisławowa i Madeyskiego z Sambora. W zgromadzeniu wzięło udział 11 Towarzystw ze Lwowa, Krakowa, Stanisławowa, Sanoka, Złoczowa, Kołomyi i Tarnopola. Sprawozdanie z roku ubiegłego odczytał p. Meliński, który między innemi zaznaczył, iż Związek obejmuje 370 panów i 170 pań. Prezesem wybrano dr Tchórznickiego, zastępcą prof. Żeleńskiego (Kraków), Niewiadomskiego, Fontanę, Biernackiego (Stanisławów), Fedaka, Totha, Makarewicza, Galla (Kraków) i Melińskiego. Do komisji rewizyjnej weszli pp.: Schwarz, Włodzimirski i Orłowski.

**Kolonizacja Syberji.** Z sum, asygnowanych na budowę kolei syberyjskiej, pewna część przeznaczona została na zaludnienie obszarów, przylegających do linji kolejowej. Przesiedlać się mogą tylko rosyjscy włościanie, a operacja przesiedlenia rozpocznie się zaraz po ukończeniu pomiarów. Jako kandydaci na przesiedleńców — jak pisze *Warsz. Dn.* — przyjmowani będą tylko ci włościanie, którzy rozporządzają odpowiedniemi środkami materjalnemi na założenie gospodarstwa na miejscu. Rząd przyjmie na siebie tylko koszta przewozu kolejami i rzekami, oraz poczyni im pewne ułatwienia w drodze.

**Prof. Helmholtz,** który zmarł w Berlinie, urodził się w Poczdamie d. 31 sierpnia 1821, ukończywszy szkołę lekarską wojskową w Berlinie, został w r. 1842 lekarzem wojskowym, lecz już po kilku latach objął katedrę filozofji zrazu w Królewcu, następnie w r. 1855 w Bonn, w r. 1858 w Heidelbergu, a od r. 1871 był profesorem fizyki w Berlinie. W dziedzinie medycyny praktycznej wynalazł zwierciadło do badania oka. Wydał kilka znakomitych dzieł z zakresu fizjologji. Jest on twórcą najnowszej nauki o wzroku i o wrażeniach dźwiękowych. Położył pracami swemi podstawy estetyki fizjologicznej, którą streścił głównie w dwóch dziełach: „Handbuch der physiologischen Optik" i „Die Lehre von den Tonempfindungen als physiologische Grundlage für die Theorie der Musik".

**O urodzinach hrabiego Paryża.** W dniu 24 sierpnia 1838 r. o godz. 2-ej m. 50 po południu, w wielkiej sali rady wojennej w Paryżu odbywał się sąd nad młodym żołnierzem Biscarrat, oskarżonym o niesubordynację względem zwierzchności. Nagle rozległ się wystrzał armatni jeden, drugi, trzeci, dwudziesty, dwudziesty pierwszy. Surowe twarze poczęły się rozjaśniać. Wśród powtarzających się wciąż odgłosów armatnich, adwokat podsądnego, który wygłaszał właśnie swoją mowę, zwrócił się do rady:

— Panowie — rzekł — nic już nie powiem. Ten wystrzał armatni jest najdonioślejszym argumentem obrony.

Wyrok ułaskawiający zapadł jednogłośnie.

Owóż ten dwudziesty pierwszy wystrzał armatni, stanowiący najlepszą obronę młodego Biscarrat, zwiastował Paryżowi, Francji i światu, narodziny dziedzica tronu francuskiego, a spadkobiercą tym zmarły wczoraj hr. Paryża. Dwór przyjął wiadomość tę okrzykiem: „Niech żyje król!" W cztery lata potem ojciec nowonarodzonego znalazł śmierć przypadkową, a w sześć lat jeszcze dziadek umykał potajemnie z Paryża, aby w kilka miesięcy potem umrzeć na ziemi wygnania. Dziś Stowe-House, rezydencja angielska księcia, który nigdy na tronie nie zasiadał, pogrążona jest w rozpaczy.

Inne rokowano mu losy. W dniu urodzin syna księżnej Heleny, król Ludwik-Filip doniósł o tem listem własnoręcznym radzie municypalnej Paryża.

„Pragnę — pisał — aby ten pierwszy potomek mojego najstarszego syna nosił tytuł hrabiego Paryża. Mam nadzieję, że rada miejska dzielić będzie radość moją, królowej, syna mojego i całej naszej rodziny. Pomiędzy mną a ukochanem miastem powstał nowy łącznik, daje mi to sposobność do udzielenia mu dowodu przywiązania, jakie dlań żywię i żywić będę do śmierci.

Wasz życzliwy *Ludwik-Filip*".

Nazajutrz, 25 sierpnia, w obliczu króla i dworu, prefekt Sekwany, hrabia Rambuteau, wygłosił mowę, w której, w imieniu rady municypalnej, dziękował królowi, iż raczył udzielić nowonarodzonemu tytułu: hrabiego Paryża. Rada miejska, w dowód wdzięczności, ofiarowała hrabiemu Paryża szpadę, wysadzaną drogiemi kamieniami. *Constitutionel* oceniał wartość jej na 35,000 fr., inne dzienniki — na 50,000 fr. Jeden z rajców miejskich proponował wypisać na szpadzie dewizę: „Oby mu nigdy nie służyła!" W dniu 28 sierpnia we wszystkich kościołach Francji odśpiewano solennie „Te Deum," a nawet w synagodze odbyło się nabożeństwo dziękczynne.

Tak powitane zostały narodziny księcia, który umarł na tułactwie.

**Poste-restante.** Na bulwarze Voltaire'a w Paryżu, zajechała przed biuro pocztowe dorożka, z której woźnica wysadził małego 8 letniego chłopca, oświadczając, że mu go kazano odstawić *poste restante*, i nie czekając odpowiedzi, odjechał. Urzędnicy byli bardzo tą przesyłką zaambarasowani; w godzinę jednak potem, zgłosiła się tam pewna pani, żądając wydania jej chłopca, którego musiano nadesłać *poste-restante*. Okazało się, że była ona matką chłopca, który przyjechał na wakacje z pensji prowincjonalnej; nie mogąc w oznaczonej godzinie być na dworcu, kazała go sobie wyekspedjować *poste-restante* i to się udało. Oto nowa zdobycz cywilizacyjna!

**Galicyjski klub jazdy panów.** Dzień pierwszy. Niedziela 7 października. I. Nagroda austrjackiego Jockey-Clubu. 1000 koron, ofiarowanych przez austrjacki Jockey-Club, z których 650 koron zwycięzcy, 250 koron drugiemu, 100 koron trzeciemu koniowi. Meta 2000 m. Dla 3 letnich i starszych, urodzonych na kontynencie koni, z wykluczeniem koni francuskich, które w latach 1893 i 1894 nie wygrały żadnego biegu wartości 1000 koron lub powyżej. Waga: 3 l. 64 kg., 4 l. 70 kg., 5 l. i starsze 72½ kg. W Galicji urodzone półkrwi konie 5 kg. mniej. Za każdy wygrany bieg w latach 1893 i 1894 2 kg. więcej i to zbiorowo. Wpisowe za każdego mianowanego konia 30 koron, za startujące konie dalsze 50 koron. Czwarty koń otrzymuje swoje wpisowe napowrót; reszta wpisowego do kasy Towarzystwa. Mianować do 17 września.

II. Nagroda Rządowa. Steeple-chase. 2000 koron, ofiarowanych przez c. k. Ministerjum rolnictwa, z których 1600 koron zwycięzcy, 400 koron drugiemu koniowi. Dla 4 letnich i starszych półkrwi ogierów i klaczy w Austrjacko-węgierskiej monarchji urodzonych, które przed biegiem przez wyznaczoną komisję oglądnięte i jako do chowu zdatne uznane zostały. Meta 4000 m. Waga 4 l. [illegible] kg., 5 l. 76 kg., 6 l. i starsze 78 kg. Zwycięzca biegu z płotami lub przeszkodami (Steeple-chase) o nagrodzie wartości najmniej 2000 kor. 2 kg., kilku takich lub jednego wartości najmniej 4000 koron 4 kg., kilku takich lub jednego powyżej 4000 koron 7 kg. więcej. Konie, które żadnego biegu nie wygrały (Maiden) jeżeli 4 l. 1½ kg., jeżeli 5 l. 2½ kg., jeżeli 6 l. albo starsze 3½ kg. mniej. Wpisowe za każdego mianowanego konia 30 koron, za startujące konie dalsze 40 koron. Konie, przez komisję za niezdatne do chowu uznane, a więc do biegu niedopuszczone, otrzymują zwrot wpisowego. Mianować do 13 września.

III. Nagroda dam. Bieg z płotami. Nagroda honorowa ofiarowana przez panie galicyjskie i 1000 koron, ofiarowanych przez Austrjacki Jockey-Club, z których 650 kor. zwycięzcy, 250 koron drugiemu, 100 koron trzeciemu koniowi. Nagroda honorowa jeźdzcowi zwycięzcy. Dla 3-letnich i starszych urodzonych na kontynencie koni, z wykluczeniem koni francuskich, które w latach 1893 i 1894 nie wygrały żadnego biegu płaskiego, ani z płotami lub z przeszkodami (Steeple-chase) wartości 1600 koron lub powyżej. Meta 2400 m. Waga dla 3 l. 65 kg., 4 l. 72½ kg., 5 l. i starszych 74½ kg. Konie, które żadnego biegu płaskiego albo z płotami nie wygrały jeżeli 3 l. 2½ kg., jeżeli 4 l. lub starsze 7 kg. mniej. Półkrwi konie urodzone na kontynencie 3 kg. mniej. Zwycięzca biegu płaskiego, z płotami lub z przeszkodami wartości do 1000 kor. 2 kg., powyżej 1000 kor. 4 kg. więcej. Wpisowe za każdego mianowanego konia 40 kor., za startujące konie dalsze 60 kor. Czwarty koń otrzymuje swoje wpisowe napowrót, reszta wpisowego do kasy Towarzystwa. Mianować do 13 września. (C. d. n.)

**Nekrologja.** Józefina Zawistowska, urodzona w Krzemieńcu w r. 1849, osoba wielkich cnót i żywego patrjotyzmu, zmarła w Krakowie. Cześć jej pamięci!

## HUMOR.

— Proszę pana Samuela, gazety piszą, co już nie będzie żadna wojna przez całe sześć lat, czy to prawda?
— Prawda.
— A co będzie, jak sobie dwóch pokłóci?
— Oddadzą sprawę na sąd polubowny.
— O, to zły geszeft, bardzo zły geszeft!
— Dlaczego?
— No, proszę pana Samuela, jak nie będzie wojny, to nie będzie żadne dostawe, ani na kasze, ani na okowite...
— Nie bój się, Janklu, widzisz, kto przegra na sądzie polubownym, będzie mogł jeszcze apelować.
— Do kogo apelować?
— A no, do wojny...
— Git, git! To bardzo mądre procedure!

## OSTATNIA POCZTA.

Rosyjski *attaché* wojskowy, podpułkownik Woronin, odjechał z Wiednia do Lwowa, aby na zaproszenie cesarza wziąć udział w obiedzie dworskim z okazji imienin cesarza rosyjskiego.

Onegdaj odbyło się w Wiedniu zgromadzenie delegatów urzędniczych z Wiednia i stolic krajowych. Reprezentowanych było około 10.000 pomocniczych urzędników. Zgromadzenie uchwaliło wysłać depeszę do cesarza do Lwowa z wyrazami hołdu i przyjęto rezolucję, domagającą się zniesienia systemu dyurnów, a zamianowania urzędnikami tych wszystkich, którzy pełnią służbę djurnistów przez trzy lata. Dla przeprowadzenia tego żądania postanowiono wysłać petycję do rządu oraz do obu Izb Rady państwa, a nadto utworzyć stowarzyszenie, obejmujące wszystkich urzędników pomocniczych w państwie.

Zgromadzenie czeladników tapicerskich w Wiedniu uchwaliło wczoraj rozpocząć bezrobocie. Strejkujący żądają skrócenia czasu pracy, ustanowienia minimalnej płacy tygodniowej i zniesienia roboty na akord.

Pociąg pospieszny, który onegdaj w południe wyruszył z Kolonji o godz. 12 min. 40, wykoleił się pod Apilly między Noyon a Chauny. Zabity naczelnik stacji oraz kilku podróżnych. Maszynista, palacz i drożnik są ranni. Razem zginęło 5 osób; około 60 odniosło rany.

Z okazji uroczystości malborskich otrzymali order orła czerwonego: hr. Adam Sierakowski z Waplewa, Żelewski z Bartomina i Prałat Prondzyński z Pelplina. Grudziądzki *Geselliger* uskarża się, iż „Polacy, podczas uczty malborskiej, siedzieli na uprzywilejowanem miejscu, w bliskości cesarza, a wierni słudzy cesarscy w pobocznych salach“.

## Telegramy.

**Lwów** 11 września (rano). Cesarz, przyjmując deputację włościan z Białki i Zakopanego, która przybyła w sprawie Morskiego Oka pod przewodnictwem dra Chramca, zapytał między innemi, czy i do włościan należą grunta, położone na spornem terytorjum. Gdy dr Chramiec na to odpowiedział, że piąta część spornego terytorjum jest ich własnością, cesarz odrzekł, że należy jeszcze poczekać na wyrok komisji mięszanej, która już w czasie najbliższym sprawę rozpatrzy.

**Wiedeń** 11 września (rano). Delegacje rozpoczynają swe czynności już 14 bm. Komisja podatkowa odbędzie pierwsze posiedzenie 24 bm.

**Wiedeń** 11 września (rano). Cesarz Franciszek Józef w przyszłą niedzielę przyjmować będzie w Budapeszcie członków delegacyj wspólnych, poczem uda się na ośmiodniowy pobyt do Gödölle.

**Malborg** 11 września (rano). Podczas bankietu prowincjonalnego, cesarz Wilhelm wyraził w toaście swoim życzenie, by Zachodnie Prusy, jak były, tak i nadal pozostały twierdzą niemieckiego ducha przeciw Wschodowi. Na ulicy rozrzucono kartki treści anarchistycznej.

**Paryż** 11 września (rano). Pogrzeb hr. Paryża, odbędzie się we środę w południe.

**Paryż** 11 września (rano). Rada gabinetowa zezwoliła na pochowanie hr. Paryża w grobowcu rodzinnym w Dreux.

**Petersburg** 11 września (rano). Przez rozmyślne rozluźnowanie szyn, wykoleił się pod miastem pociąg towarowy. 10 wagonów zmiażdżonych, 4 ludzi zabitych.

**Lwów** 10 września (w południe). Dziś rano cesarz był na rewji wojskowej. Zadowolony z jej wyników, zapłacił każdej kompanji 50 litrów piwa. O 11 udzielał audjencyj petentom. Między innemi była deputacja górali zakopiańskich z prośbą o obronę. Cesarz rzekł, że wkrótce zbierze się komisja, która sprawę Morskiego Oka rozpatrzy i zapewnił, że sprawiedliwości stanie się zadość. — Dziś dzień słotny.

**Budapeszt** 10 września. Na kongresie hygienicznym, prof. Leyden dowodził, że suchotnicy mogą być umieszczani tylko w wielkich zakładach, zdala od rodzin, najlepiej na wybrzeżu morskiem, wogóle wszędzie, gdzie nie ma kurzu. W ten sposób można wyleczyć 24% chorych.

**Berlin** 10 września. Helmholz będzie pochowany w Charlottenburgu.

**Paryż** 10 września. Robią tu próby ze świeżo wynalezionym w Austrji karabinem, odznaczającym się tem, że naboje nie posiadają gilzy metalowej. Wynalazek ten wywołał tu wielką sensację.

**Paryż** 10 września. *Gaulois* donosi, że rada ministrów zajmowała się sprawą pogrzebu hrabiego Paryża w Paryżu. Niektórzy ministrowie przemawiali za tem, aby pozwolić na złożenie zwłok w Dreux, gdyby rodzina o to prosiła. Inni ministrowie byli temu przeciwni, obawiają się bowiem napaści ze strony radykałów.

**Paryż** 10 września. Hrabia Paryża w ostatnich chwilach życia swojego nie cierpiał, umarł spokojnie, podczas gdy hrabina trzymała jego rękę.

**Buckingham** 10 września. Złożenie zwłok hrabiego Paryża nastąpi w Weybridge w hrabstwie Surrey. Zwłoki dziś zabalsamowano.

**Petersburg** 10 września. Profesor Zacharin wyjechał z Białowieży z powrotem do Moskwy.

**Omsk** 10 września. W obecności ministra komunikacyj, przybył tu pierwszy pociąg kolei syberyjskiej d. 6 września. Minister zakomunikował, że ruch pasażerski otworzony zostanie niezwłocznie do przewozu towarów, kolej zaś będzie gotowa d 27 października.

**Rzym** 10 września. Doniesieniom o zamiarze zdjęcia katarakty u Crispiego zaprzeczają. Crispi jest zupełnie zdrów.

**Madryt** 10 września. W sferach dobrze poinformowanych twierdzą, że minister wojny miał zamiar jenerałowi Franciszkowi de Bourbon odebrać komendę dywizji armji czynnej za to, że tenże ogłosił, iż jest pretendentem do tronu francuskiego. Także i minister sprawiedliwości miał mieć zamiar zabronić księciu używania tytułu księcia d'Anjou.

**Londyn** 10 września. Wśród europejczyków w Shanghai panuje wielka panika, ponieważ rozeszła się pogłoska, że Japończycy mają Shanghai bombardować. Handel w tem mieście ustał zupełnie.

**Londyn** 10 września. Historyczny okręt norwegski „Wikingow“, który był wysłany na Wystawę światową do Chicago, zatonął onegdaj podczas burzy na jeziorze Michigan.

**Waszyngton** 10 września. Rząd tutejszy otrzymał doniesienie, że w drodze do Ameryki Północnej znajduje się 26-iu anarchistów francuskich.

**Wiedeń** 10 września. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 369·25, Laenderbank 264·60, Staatsbahn 357·50, Lombardy 114·—

## GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

**Z kolei.** Dotychczasową nazwę przystanku Lhota-Smetanova położonego na szlaku Protivin-Zditz, zmienia się z dniem 1 września br. na „Lhota-Mirotitz“.

*Prądnik biały 7 września 1894*

Na targ poniedziałkowy przypędzono 2090 sztuk, wtorkowy 961 sztuk nierogacizny.

Z Dyrekcji Zakładu kontumacyjnego.

## Przyjechali do Krakowa.

dnia 9 września.

**Grand Hotel.** M. Wiśniewska z Warszawy. K. Hoffmann z Opola. K. hr. Grabowska z Warszawy. Z. Sorger z Wiednia. Z. Lustig z Wiednia. J. Driesen z Wrocławia. A. Stiller z Pragi. J. Wieńkowski ze Lwowa. E. Philip z Sternbergu. K. Surowiecki z Warszawy. K. Bruu z Warszawy. J. Kamieński z Warszawy. A. Poniński ze Lwowa. A. Bielecki z Sosnowic. A. Schmidt z Bytomia. M. Nikorowicz z Kałnsza. J. Jaroń z Sosnowic. M. Bersohn z Warszawy. M. Schlaffenberg z Wrocławia. P. Auerbach z Berlina.

## KURSA TELEGRAFICZNE.

**Wiedeń** 9 września 5 godzina 30 min. po poł.

| | zlr. ct. | | zlr. ct |
|---|---|---|---|
| Renta austr. papier. opod. | — — | Anglobank | 170 90 |
| srebrna „ | — — | Union | 278 50 |
| 4% złota | — — | Bankverein | 139 — |
| 4% koronowa | — — | Akcye Länderbank. | 264 40 |
| Akcye bank. austr.-w. | — — | „ kol. Kar. Lud. | 216 75 |
| „ kredytowe | — — | „ „ lwowsko-czerniow. | 280 50 |
| Londyn | — — | „ „ połudn. | 114 — |
| Napoleony | — — | Elbenthal | 268 25 |
| Dukaty | — — | Nordbahn | 3290 |
| Marki | — — | Staatsbahn | 357 37 |
| 4% Renta w. kor. | 97 10 | Alpin | 87 70 |
| 4% „ „ złota | 121 90 | Akcye tytoniowe | 222 25 |
| Losy prem. węg. | 152 — | Ruble | 134 50 |
| Losy tureckie | 68 10 | | |

**Berlin** 9 września.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Banknoty aust. | 164 35 | 4% Listy likw. pols. | 65 80 |
| Krótki Wiedeń | 164 25 | Renta włoska | 82 12 |
| Banknoty ros. | 221 10 | Akc. austr. kred. | 223 12 |
| 5% Listy zast. pols. | — — | Ultimo Ruble | 221 50 |

## NADESŁANE.

*(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)*

Właścicielka i wydawczyni Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.